

Dryfuję pośrodku niczego. Jest niewiarygodnie ciemno. Moje kończyny są zdrętwiałe. Mimo pustki wokół, coś z zewnątrz uniemożliwia mi poruszanie się. Trochę jakbym była w zaschniętym betonie. Tracę coraz bardziej poczucie czasu, więc minuty mogą być godzinami. Trudno mi się myśli i prawie nic nie pamiętam. Wkładam wysiłek, by zastanowić się, gdzie ja do diabła trafiłam i jak to się stało. Przez sekundę nie jestem w stanie sobie przypomnieć. Później wszystko składa się do kupy i już pamiętam. Zaczynam wyliczać poszczególne fakty i wydarzenia. Uświadomienie sobie, w co wpakował mnie Feliks, powoduje napięcie się całego ciała.

*

Feliks. Szybko zrozumiałam, że nie jest zwyczajny. Wydawało mi się zawsze, że świeci; promienieje, budzącym lęk, lecz pociągającym, srebrzystym światłem. Czasem, gdy patrzyło się na jego osobę z większej odległości, mogło się zdawać, że wokół niego roztacza się złudna aureola. Sam jego wygląd mówił o jego nieprzeciętności. Jego uroda nie rzuciła się w oczy, ale za jej kurtyną dało się wiele dostrzec. Gdy za długo wpatrywało się w jego brudnozielone tęczęwki, dało się dostrzec, że za nimi zionie metafizyczna pustka. Z kolei, gdy się zamyślał, jego włosy zaczynały jakby delikatnie falować w powietrzu

- Atanazja? – powiedział do mnie po imieniu, gdy pierwszy raz się zetknęliśmy. Stał obok ławki, w której siedziałam sama podczas rozpoczęcia roku w pierwszej klasie liceum.

- Tak, to moje imię. Skądś mnie znasz? – uniosłam lekko brwi i ścisnęłam zdenerwowana dłoń.

Od razu zauważył moje zestresowanie. Uniósł szybko ręce na wysokość tułowia i wyszczerzył się. Wyglądało to w jakiś sposób sztucznie, jednakże od razu zrozumiałam, że miał to być gest, uspokajający mnie. O dziwo, zadziałał, bo od razu, jakby na polecenie, poczułam, jak się rozluźniam.

- Nie. Tylko zgadywałem. Dosiadam się do Ciebie.

Moja sceptyczność co do takiego wytłumaczenia była oczywista. W tamtym momencie jednak nauczyciel zawołał, iż prosi o ciszę. Z kolei ja później zdążyłam o tej sprawie zapomnieć.

Niezwykłe nie spodobał mi się fakt, że obok mnie usiadł ktoś jeszcze. Całą mowę nauczyciela zerkałam na Feliksa lekko zirytowanym i skonsternowanym spojrzeniem. Chciałam nawet wymierzyć w jego skroń krótki i niegroźny, ale boleśnie kłujący strzał w akcie drobnej zemsty. Jednak, gdy odwróciłam w jego kierunku głowę, on swoją niespodziewanie również odwrócił ku mnie. Spojrzał na mnie przeszywająco, a ja poczułam się dezorientowana. Wtedy pierwszy raz stwierdziłam, że ten chłopak nie jest normalny. Trwoga wypełniła moje ciało, kiedy zorientowałam się, że całe moje pretensje uleciały nienaturalnie hen daleko. Zamiast nich pojawił się we mnie swego rodzaju spokój – czysty i niezwykle kojący.

Uśmiechnęłam się więc tylko niezręcznie i zamiast wykonania wcześniej zamierzonego strzału szybko odwróciłam wzrok, aby zająć się czymś innym.

- Ja Feliks jestem – szepnął do mnie po chwili. – Feliks oznacza szczęśliwy, wiesz?

- Idzie się domyślić – mruknęłam, chcąc uciąć, potencjalnie raczkującą, rozmowę.

Cokolwiek miało znaczyć udzielenie mi tej informacji, pomyślałam, ten chłopak jest niepokojący.

Przez kolejne dni Feliks zdążył sobie znaleźć kilku kolegów, co jednak nie powstrzymało go przed podchodzeniem do mnie kilka razy dziennie. Wkładał nawet na początku duży wysiłek, aby wyciągać mnie spod ścian szkolnego korytarza do rozmów w grupie. Szybko jednak zrozumiał, że nie ma to większego sensu. Nikt oprócz niego nie był skłonny mnie polubić, a i ja nie byłam towarzyską. Moje odpowiedzi zazwyczaj były krótkie i zbywające. Toteż odczuwałam duże zaskoczenie za każdym razem, gdy mimo wszystko Feliks znajdował czas, aby stanąć przy mnie lub dosiąść się do mnie na przerwie. Z lekka mnie irytował, ale nie zwracał uwagi na żadne moje prośby o „odczepienie się” ode mnie. Byłam zmuszona go tolerować.

Mówił w bardzo specyficzny sposób. Słowa chaotycznie i szybko opuszczały jego usta. Zdarzało się, że zdania, które wypowiadał, były całkowicie niezwiązane z tematem wypowiedzi. Ja jednak słuchałam, bo zdarzało się, że mówił coś ciekawego (na przykład raz zastanawiał się, czemu żyrafy mają niebieskie języki). Nie musiałam mu dużo odpowiadać, co bardzo mnie cieszyło.

Feliks zawsze siadał obok mnie w pierwszej ławce na lekcjach matematyki. Kategorycznie zakazałam mu jednak odzywać się do mnie na tym przedmiocie. Lubiłam się uczyć i miałam co do ocen wygórowane ambicje; szczególnie tyczyło się to właśnie matematyki. Uwielbiałam przetaczać się przez barykady liczb i niewiadomych, by dojść do rozwiązania.

Pewnego dnia niewyobrażalnie mocno bolała mnie głowa, czułam wycieńczenie, a nerwowość – mocniejsza niż zwykle – towarzyszyła mi na każdym kroku. Właśnie tego pechowego dnia nauczycielka matematyki postanowiła sprawdzić moją wiedzę przy tablicy. Ku mojemu nieszczęściu całkowicie nie potrafiłam pozbierać myśli, gdy zadawała mi kolejne zadania. Denerwowałam się raz po raz coraz bardziej, gdy myliłam znaki, czy zapominałam o pomnożeniu iksa przez jakąś cyfrę. Żołądek robił mi fikołki, gdy co chwilę patrzyłam na pełną litości minę nauczycielki.

- Atanazjo, wystarczy – westchnęła w końcu i machnęła niedbale dłonią w stronę mojej ławki. – Możesz już usiąść. Maja, podejdź tu i rozwiąż to równanie poprawnie.

Z pierwszej ławki wstała wysoka blondynka. Gdy mijala mnie, zaczęłam czuć rozlewające się po mojej klatce piersiowej upokorzenie. Miałam wrażenie, że wszyscy w pomieszczeniu spoglądają na mnie zrezygnowani.

Usiadłszy, spojrzałam na Maję. Na jej twarzy wymalowało się skupienie i zrozumienie tematu. Wzięła w dłonie kredę i intensywnie zaczęła tworzyć swoje liczbowe dzieło na tablicy. Wtedy moje poczucie upokorzenia się zwiększyło.

Poczułam ścisk w gardle, jakby zostało ono opatulone palcami jakiejś niewidzialnej dłoni. Nie, nie, nie znowu, myślałam, gdy mój umysł zaczęła spowijać mgła dziwacznej nieświadomości. Próbowałam skupić się na przelatującym podczas oddychania do moich płuc powietrzu, ale to nic nie dało. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Nierzucający się w oczy, jednakże frustrująco zabierający kontrolę nad ruchami. Rozdygotana uniosłam wzrok na dziewczynę, która właśnie prawie zapełniła całą tablicę działaniami i wzorami. Nie chciałam tego robić, czułam gdzieś z tyłu głowy, że jest to czyn niewłaściwy, a wręcz okrutny. Narastające w klatce piersiowej uczucia zazdrości i paniki jednak całkowicie mnie kontrolowały. Przygryzłam mocno dolną wargę, gdy wbiłam spojrzenie w potylicę dziewczyny. Usłyszałam szum krwi w mojej głowie, a następnie poczułam jak moje gałki oczne zaczynają piec. Wtedy się wytworzyła. Cienka przezroczysta nitka połączyła mnie z tą nieszczęsną dziewczyną. Zaczęłam czuć jej ciało. Cały jej układ krwionośny i nerwowy, jej mięśnie, i kości były dla mnie dostępne. Ja skupiłam się na głowie. Krew pociekła z rany właśnie powstałej na mojej wardze, lecz ja nie zwróciłam na to całkowicie uwagi. Mrugnęłam, posyłając po owej nitce krótki impuls, strzał.

- A-ah... – blondynka złapała się za głowę, wypuściwszy kredę z ręki. Ugięła się delikatnie w pasie i zacisnęła powieki.

Moje myśli intensywnie wirowały wokół jej skroni. Wyobraziłam sobie, jak setki małych igiełek wbijają się w nie.

- Maja! – Z koncentracji wytrącił mnie podniesiony głos nauczycielki.

Maja osłabiona cofnęła się kilka kroków. Patrząc na profil jej twarzy, widziałam, jak mocno zbladła. Dźwięk szpilek nauczycielki rozszedł się po klasie, a mnie przywrócił do chwilowej kontroli nad sobą.

Co ja zrobiłam, przemknęło mi przez głowę. Tłumione do tej chwili wyrzuty sumienia dopadły mnie. Puściłam kontrolę nad ciałem Mai, po czym szybko podniosłam się na nogi. Nikt nie zwrócił dużej uwagi na mnie, gdy szybkim krokiem wypadłam z sali.

Świat wirował mi przed oczyma, kiedy dopadłam do ławki w rogu korytarza. Rosły we mnie przerażenie i obrzydzenie samą sobą, gdy docierało do mnie coraz bardziej, co znów robiłam. Czułam dogniatającą z całej siły rozpacz za każdym razem, gdy powodowałam takie sytuacje, ale mimo olbrzymiej niechęci do nich, nigdy nie mogłam się powstrzymać. Wywoływałam tylko bóle poszczególnych części ciała, ale doskonale wiedziałam, że byłabym w stanie zrobić więcej. I bałam się, kiedy w końcu zacznę to robić. Moje emocje zawsze były zbyt słabe, aby popchnąć mnie dalej niż zazwyczaj to robiły. Ale to mogło się zmienić.

Samotne minuty niezwykle dłużyły mi się, gdy oddałam się pograżaniu w swoich myślach. Wgapiłam się w jeden punkt w podłodze. Nie miałam pojęcia, ile chwil minęło, kiedy usłyszałam lekkie i szybkie kroki, które zatrzymały się przy mnie.

Byłam zaskoczona. Nie. Nie dlatego, że Feliks za mną wyszedł – często za mną podążał nawet wtedy, gdy zostawiałam go bez jakiegokolwiek wyjaśnienia. Nie było jednak dla mnie typowym to, że na jego twarzy dostrzegłam coś, co dało się nazwać troską. Uważałam, że to nie o mnie powinien się martwić, lecz o biedną Maję.

Nie spytał o nic, w ogóle nic nie mówił, gdy siadał obok mnie. Poczułam, jak kładzie swoją dłoń na moim ramieniu i mnie zmroziło. Z jego palców - zdawało mi się - przechodziło do mojego ciała mrowienie. Chciałam się wzdygnąć, strzepnąć jego rękę. Nim jednak zdążyłam to uczynić, dopadło mnie hipnotyzujące opanowanie. Miałam świadomość, że jest to zjawisko nienaturalne, ale nie przemogła się ona przez, owijającą mnie, płachtę ukojenia.

Spostrzegłam szybko, iż – zupełnie nieświadomie – pomiędzy moim ciałem, a ciałem Feliksa stworzyłam nić. Biegła nie do jego głowy – jak w przypadku Mai – lecz wprost przez mostek do jego serca. Biło ono idealnie w rytm mojego. Stuk, stuk, stuk. To nie było równe, właściwie bicie mojego serca było okropnie arytmiczne. I tym bardziej niesamowitym było dla mnie, jak łatwo nadażał za nim jego odpowiednik u Feliksa. Zrozumiałam wtedy, jak ogromny podświadomy wpływ mogę mieć na ciała innych ludzi – a przynajmniej ciała Feliksa. To było jedyne wytłumaczenie tego fenomenu.

W przeciągu kilku kolejnych chwil chęć odtrącenia chłopaka powoli ze mnie ulatywała. Czar. To musiał być czar. Feliks zaczął znów do mnie mówić swoim iskrzącym swego rodzaju ognistą energią głosem. Wydawało mi się, iż próbował mnie rozśmieszyć. Wtedy też dostrzegłam pierwszy raz jego urok. Urok, który mnie nie niepokoił. I nie polegał on praktycznie w ogóle na wyglądzie fizycznym. Chodziło bardziej o sposób poruszania, akcentowania końcówek niektórych wyrazów, chropowatość jego śmiechu. Im bardziej skupiałam na tym uwagę, tym bardziej wydawało mi się to przyjemne.

Do tamtej chwili zwykłam kojarzyć Feliksa z syreną – hipnotyzującym, przyciągającym jak magnes stworzeniem, które wydaje się bezpieczne tylko na pozór. Lecz zaczęło się to zmieniać. Feliks nabrał dla mnie odrobiny barw normalności. Nie dlatego, że zmienił swój styl bycia, a dlatego że to mój sposób postrzegania się zmienił. Mówią, że człowiek do wszystkiego jest w stanie się przyzwyczaić. I tak było ze mną. A przynajmniej po części jest to powód zaniku moich uprzedzeń, ponieważ nadal mam poczucie, że kryło się za tym coś w stylu zaklęcia.

Feliks zaczął częściej za mną podążać, więcej do mnie mówić, a ja zaczęłam to lubić. Z powolnym upływem miesięcy coraz więcej sama się odzywałam. Wiedziałam, jaką cierpliwość trzeba było wobec mnie okazywać, abym w końcu zaczęła się otwierać. Pociągało i rodziło więc podziw we mnie poświęcenie chłopaka. Im częściej spędzałam z nim

czas, tym na co dzień czułam się spokojniej. Był to pozorny spokój, przykrywał tylko delikatną woalką moje wrażenia niepewności czy strachu, jednak mimo wszystko koił.

W pewien grudniowy wieczór zielonooki odprowadzał mnie pod mój dom. Płatki śniegu leniwie opadały i zaczepiały się o jego brązową rozczochraną czuprynę, co sprawiało, że w połączeniu z zimnym blaskiem latarni na ulicy wyglądał jak z obrazka.

- Feliksie? – przerwałam kilkuminutową ciszę, gdy wchodziliśmy na moją dzielnicę.

Chłopak po schowaniu języka, na który przed chwilą pozwolił opaść płatkowi śniegu, spojrzał na mnie pytająco.

- Czemu chcesz ze mną spędzać czas? – wypowiedziałam pytanie, którego potrzeba zadania wyżerała mnie od dłuższego czasu. – Mam na myśli... Było więcej ciekawszych ode mnie osób, które mogły dać Ci więcej w ofercie. Bardziej zadowalające rozmowy, pewnie większe wsparcie... Ja starałam się trzymać Ciebie na dystans. Nadal nie jestem osobą wylewną i większość inicjatyw pochodzi od Ciebie. Nie jestem osobą wartościową w porównaniu do innych.

Feliks przez kilka sekund nie odpowiadał. Zwiesił głowę i wpatrywał się intensywnie w już wydeptany śnieg, który chrzęścił z każdym naszym kolejnym krokiem.

- Nigdy nie powiedziałbym, że nie jesteś wartościowa – zaczął powoli. Miałam wrażenie, iż ze specjalną dla niego uwagą dobiera słowa, które chciał powiedzieć. – Jesteś potrzebna mi, At, bo bez Ciebie mnie nie będzie. Ciągnie mnie do Ciebie i nawet gdybym chciał się oprzeć, nie potrafię Cię zostawić. Wyrok zapadł, kiedy po raz pierwszy Cię zobaczyłem. A może nawet wcześniej. Jakby całe życie ciągnęło mnie do Ciebie...

Nie umiałam pojąć, o czym on mówił. Pomyślałam, że mogę mu się podobać. Zaczęłam nawet podejrzewać, że jest jednym z tych beznadziejnych przypadków zakochania bez pamięci, w których maksymalnie idealizuje i romantyzuje się obiekt westchnień, posuwa się do skrajnych wręcz terminów. Mimo jednak dziwności jego słów i braku powiązania ich z realnym stanem rzeczy było w nich coś, co sprawiło, że mnie urzekły.

- Feliks, zdaje mi się, że nie widzisz we mnie wielu rzeczy, które widzieć powinien. Ja nie jestem do końca... – Szukałam w głowie odpowiedniego określenia. – ...kompetentna czy właściwa do bycia powodem takich odczuć.

Feliks po usłyszeniu tych słów wydawał się całkowicie oburzony. Wyglądał jak człowiek, któremu właśnie zburzono podstawowy człon światopoglądowy, jakby wypowiedziano przy nim najokrutniejsze kłamstwo z możliwych. Patrzył na mnie ciężko, drążył swoimi tęczęwkami dziurę na mojej twarzy, a usta miał zaciśnięte w wąską linię. Nic nie mówił, a ja czułam tak mocne napięcie spowodowane ciszą, że zmusiłam się do mówienia dalej.

- Nie jestem normalną osobą. Nie ma we mnie za dużo dojrzałości emocjonalnej i ogółem chyba czegoś we mnie brakuje. Mam od zawsze problem z odczuwaniem

pozytywnych emocji. Uczucia radości, satysfakcji są dla mnie tak delikatne i płytkie... Trochę jak muśnięcie piórka po skórze... Nie odczuwam ich ani długo, ani intensywnie. Codziennie za to wyżerają mnie od środka stres i strach. Jestem osobą okropnie zazdrosną i z niską samooceną – mówiłam pośpiesznie, próbując jak najlepiej przedstawić temat.

Feliks mrugnął i wzruszył bez troski ramionami. Następnie lekko zacisnął powieki i pokręcił przecząco głową, jakby chciał zmienić tym moje słowa w fałsz. Zrobił to płynnie i na tyle zamasyście, że jego włosy uniosły się lekko ku górze. Na jego twarzy malował się wyraz braku zrozumienia. Taki dziecinny...

- No i?

- Feliksie, nie mogę być tak ważna dla kogokolwiek, gdy brak mi podstawowych odczuć ludzkich i gdy negatywności jest we mnie w tonach. To może Ci narobić kłopotów emocjonalnych.

Znowu nic nie mówił. Zastanawiałam się, czy nie byłam przypadkiem zbyt bezpośrednia w swoim przekazie, zbyt dosadna.

Dotarliśmy w końcu pod mój dom. Pod wykonany w stylu minimalistycznym sześcienny, jednorodzinny, biały dom. Wybudowanie go było kaprysem mojego ojca. Lewą połowę przedniej ściany na parterze tworzyło ogromne okno, przez które dało się zobaczyć całą zawartość salonu. Ojciec jednak, chcąc temu zaradzić, zawiesił grube ciemnoczerwone zasłony. Sięgały one od sufitu do podłogi i niemal zawsze były zasunięte. Z białymi zewnętrznymi ścianami domu czerwień materiału nieprzyjemnie kontrastowała. Reszta okien wychodziła na drugą stronę na ogródek. Wokół nie było żadnych ozdobnych elementów, jedynie zimne światła lamp umieszczonych w ziemi dookoła budynku, które nadawały jeszcze surowszego i złowrogięgo klimatu. Dom nie pasował do pozostałych osiedlowych budynków, które były zbudowane w wiejskim stylu, z przyjaznymi drewnianymi gankami i skośnymi dachami. Uwzględniając te wszystkie szczegóły wyglądał on karykaturalnie, wręcz śmiesznie. Nie chciałam do niego wchodzić bardziej niż zwykle. Nie chciałam dla niego opuszczać... przyjaciela? Pierwszy raz w życiu określiłam tak kogoś w myślach.

Staliśmy pod furtką i spoglądaliśmy na siebie. Wciąż czułam tę niezręczność po krótkiej wymianie zdań z Feliksem i żałowałam, że ją rozpoczęłam. Jednocześnie jednak słowa wypowiedziane przez chłopaka krążyły mi po głowie, wprawiając mnie w jeden z tych rzadkich stanów nieznacznego samozadowolenia. Bo kto nie cieszyłby się z wychwalających słów na jego temat, gdy są one powiedziane szczerze?

Chłopak na odchodne powiedział mi tylko:

- I tak Cię nie zostawię.

A w mojej głowie na te słowa pojawiło się jedynie "kochany...". Nadal uważałam, że nie powinien czuć do mnie jakichś wzniosłych emocji. Mimo to od tamtej pory zaczęłam łapać się na motylkach w brzuchu podczas myślenia, że mogłam być dla kogoś tak ważna.

W ciągu kolejnych dni zaczęłam uważnie analizować zachowanie Feliksa. Biorąc pod uwagę jego zaangażowanie w naszą relację i jego przywiązanie do mnie, doszłam do wniosku, że faktycznie musi być we mnie zauroczony. Nic innego nie przyszło mi do głowy. W końcu nikt o zdrowych zmysłach nie starałby się tak bardzo dla człowieka, jakim byłam ja.

Sama niespodziewanie zadurzyłam się bez pamięci w Feliksie. Wcześniejsze zauważenie jego uroku zmieniło się w głęboką fascynację i podziw. Zrodziła się we mnie potrzeba przebywania jak najbliżej niego. Ośmielałam się jednocześnie coraz więcej mówić w jego towarzystwie, czasem nawet do innych osób z klasy. Więcej też się uśmiechałam i byłam bardziej rozluźniona. Zmieniał mnie. Miałam wrażenie, że przy nim w końcu jestem - chociaż po części - normalną osobą. Było jednak też kilka negatywnych konsekwencji mojego zakochania się. Jedną z nich była zaborczość. Nienawidziłam, kiedy Feliks rozmawiał z innymi dziewczynami. Zawsze był do wszystkich serdeczny, otwarty i przez to od samego początku roku szkolnego podobał się niektórym.

Maja była dobrą znajomą Feliksa. Mieli kilka zainteresowań, które ich łączyły. Rozmawiali więc czasem w szkole. Pewnego dnia w styczniu na długiej przerwie Maja podeszła do niego, gdy stał obok mnie na korytarzu. Zaczęłam przypatrywać się jej wtedy uważnie. Byłam pewna, że nie chciała mnie w konwersacji. Wydawało mi się, że specjalnie unikała kontaktu wzrokowego ze mną, jakby chciała udawać, że mnie tam nie było. Patrzyłam, jak ona i Feliks żartują, i głośno się śmieją. Miałam mocne przeświadczenia, że chłopak z Mają jest o wiele szczęśliwszy niż ze mną. I wtedy znów mocno się zdenerwowałam.

Zaszumiło mi nieprzyjemnie w uszach, a wzrok stał się pusty. Czułam narastające w piersi ciśnienie i chęć stworzenia nici między mną, a Mają. Myśli niebezpiecznie kusily, by ścisnąć jej tchawicę, może spowolnić poważnie tętno. ZAZWYCZAJ nie doprowadzałam nikogo do takiego stanu. TYM RAZEM zazdrość i rozdrażnienie we mnie były większe niż ZAZWYCZAJ. Niewyobrażalnie większe. Chodziło o jedyną w moim życiu osobę, która chciała zaważać o relację ze mną. Momentalnie wyrósł we mnie lęk, że może ona mi zostać odebrana. Ten lęk sprawił, że chęć skrzywdzenia drugiego człowieka była dla mnie w tamtym momencie uzasadniona. Dlatego też bez zastanowienia puściłam do Mai nić. Jeden jedyny raz nie miałam żadnych wątpliwości co do moich czynów.

Staliśmy z Feliksem na tyle blisko siebie, że nasze ramiona stykały się ze sobą. W momencie, w którym skupiałam się na gardle Mai, poczułam, jak Feliks niespodziewanie łapie mnie za dłoń. Ścisnął ją, a to wytrąciło mnie ze skupienia.

- Sorka, Majka, ale musimy Cię z At na sekundę zostawić – przerwał nagle swoją rozmowę z blondynką.

Feliks puścił dziewczynie krótki uśmiech, po czym szybko pociągnął mnie za sobą w stronę drugiego końca korytarza. Tam zatrzymał się. Spojrzył na mnie pytająco.

- Czemu jesteś zazdrosna? – spytał się, mrugając szybko po kilka razy.

- Skąd wiesz...? – mruknęłam zaskoczona. – Nawet nie patrzyłeś na moją twarz.

Gdybym tylko wtedy nie była skupiona na fakcie, że dalej trzymał moją dłoń w swojej. Gdybym tylko nie koncentrowała się na ciepłe jego skóry. Z pewnością zaczęłabym analizować to, co następnie powiedział, zastanowiłabym się nad tym choć przez moment.

- Ja zawsze wiem, kiedy się denerwujesz, smucisz, czy zazdrościsz.

Jedyną reakcją, jaką wywołały we mnie te słowa, było nieznaczne rozczulenie.

- Jestem zazdrosna, bo boję się, że Maja może mi Cię zabrać – westchnęłam. – Bardzo dobrze się z nią dogadujesz, chyba lepiej niż ze mną.

Czułam się niezręcznie, mówiąc te słowa. Obserwowałam uważnie twarz Feliksa, gdy je wypowiadałam. Zorientowałam się wtedy, że tego dnia był bladejszy niż zwykle. Dodatkowo oczy miał widocznie podkrążone. To już mnie zmartwiło. Spytałam o to.

- Nie panikuj. Nic mi nie jest, a mnie nikt Ci nie zabierze. Daję słowo.

Ale ja martwiłam się dalej – i samopoczuciem Feliksa, i jego relacją z Mają. Przez kolejne dwa tygodnie zaczęła z nim więcej przebywać, jednocześnie zabierając mi więcej czasu z nim sam na sam. Wciąż nie umiałam zręcznie rozmawiać w grupie, więc zazwyczaj milczałam, gdy ona była z nami. Starłam się dodawać kilka słów od siebie, ale było to bardzo rzadkie. A Feliks nie protestował, nie opierał się takiemu stanowi rzeczy. Nie chciał z nim zrobić czegokolwiek. Rozmawiał z Mają i nie dbał o zagospodarowanie czasu sam na sam w szkole ze mną. Tłumaczył się mi, że tak długo jak był fizycznie obok mnie, był spokojny; że tylko tyle mu wystarczyło. Ja sama do końca nie wiedziałam, czego w takim razie powinnam od niego oczekiwać. Wiedziałam, że miał prawo rozmawiać z kim chce i kiedy chce, ale to nie powstrzymało rosnącej we mnie frustracji. Bardzo chciałam go rozumieć. Zaczęłam bać się, że moja zazdrość może zranić osobę, którą pokochałam. Strach przewyższał chęć uduszenia Mai, ale jednocześnie zrozumienie postawy Feliksa do mnie nie przychodziło. Byłam rozdarta. Co dzień kipiało we mnie coraz bardziej. Zaczynałam czuć oprócz zazdrości stałą złość. Na siebie, bo nie umiałam zmienić mojej sytuacji i na Feliksa, bo on tej sytuacji n i e c h c i a ł zmienić.

A z Feliksem wyraźnie przestało być dobrze. Zdawało mi się, że fizycznie wypala się na moich oczach. Sińce pod oczami zwiększyły się, skóra wciąż była blada. Dodatkowo Feliks, o ile wcześniej już był szczupły, zaczął być naprawdę kościsty. Był też słabszy, a jego ruchy stały się powolne i delikatne. Przestał promieniować swoją energią. Doszło do mnie, co się tak naprawdę z nim działo, gdy było z nim już naprawdę źle i jego włosy zaczęły rzednąć.

Któregoś ranka frustracja wycisnęła mi z oczu łzy. Siedziałam i chlipałam cicho w otwartej kabinie w toalecie szkolnej, rozpaczliwie nie chcąc z niej wyjść. Nie chciałam znowu

iść na lekcje, aby znowu nie móc zapanować nad swoim zdenerwowaniem na widok Mai z Feliksem.

I nagle do toalety wszedł właśnie Feliks. Nic nie robił sobie z podziału na płęć.

- Szukałem Cię – mruknął.

Pojawiło się we mnie pytanie, jakim cudem wiedział, gdzie mnie szukać. Wstałam szybko na jego widok. Patrzyłam podejrzliwie, jak podchodzi do mnie wolnymi krokami. Twarz miał nachmurzoną i zatroskaną. Stanąwszy naprzeciw mnie, przez chwilę nic nie mówił. Być może nie wiedział, co powiedzieć? W końcu wyciągnął w moim kierunku dłoń. W głowie zakręciło mi się na widok tego, jak koścista była.

- Chodźmy już na lekcje – powiedział Feliks, uśmiechnąwszy się lekko

Gdy patrzyłam na jego twarz, wyrósł we mnie gniew. Niekoniecznie skierowany do czegokolwiek. Zwyczajnie miałam już wszystkiego dość i nawet Feliks nie mógł nic na to zaradzić. Wiedziałam, że on nie zasłużył na wybuch mojej złości w żaden sposób, więc z całej siły próbowałam ją zdusić. Ona jednak narastała i powodowała ogromny supeł w żołądku. I wtedy Feliks padł przede mną na podłogę. Wszystko ze mnie nagle uleciało, a następnie w miejsce pustki przyszło przerażenie.

- Ał, to boli...! – pisnął chłopak.

Otworzyłam buzię z niedowierzania. I wtedy pojawił się wniosek – może ja nie zdawałam sobie sprawy, że używam moich paranormalnych zdolności, ale one mogły działać dalej. Krzywdziłam Feliksa cały czas, zupełnie nieświadomie wyniszczałam go swoimi uczuciami.

Feliks kulił się, trzymając się za głowę. Oddychał (jeśli nie sapał) głośno i ciężko. Cała sztywna stałam, bojąc się podejść bliżej. Zdawał mi się niezwykle delikatny; jakby najdrobniejszy zły ruch mógł go skrzywdzić jeszcze bardziej. Muszę, muszę go uspokoić, myślałam, choć sama nie byłam spokojna.

Drżałam ze zdenerwowania, gdy powolnie podnosiłam dłonie w kierunku Feliksa. Z moich palców popłynęły nici w różne części jego ciała. Skupiłam się na sercu. Spróbowałam wyczuć tętno, chcąc je delikatnie spowolnić. I zdrętwiałam jeszcze bardziej. Nasze serca ponownie biły w tym samym rytmie. Nie, to nie było bicie – to tym razem było ciężkie dudnienie. Wdarło mi się do głowy i zaczęło się w niej odbijać echem. Wypędziło wszystkie moje myśli.

Potrząsnęłam głową, aby otrzeźwieć w tej sytuacji. Miałam słabą świadomość tego, czyje ciało jest czyje, bo wszystko zaczęło mi się zlewać. Przez kilka sekund nie wiedziałam, czy to ja stoję, czy to ja kulę się na podłodze. Mimo tych trudności udało mi się zmniejszyć intensywność bicia serca Feliksa (i mojego jednocześnie).

- Feliks? Jesteś w stanie wstać?

Odważyłam się podejść i kucnąć przy nim. Niepewnie położyłam dłoń na jego ramieniu i je ścisnęłam. Cisza. Brak reakcji. Chłopak nadal był skulony. Widać było, że ma jeszcze problemy z poprawnym oddychaniem. Gdy jednak chciałam w końcu wstać, gwałtownie podniósł twarz w moim kierunku. Spojrzał na mnie przeszywająco. Wyglądał, jakby chciał przebić się do moich myśli, jakby chciał mnie przedziurawić. Wyglądał absolutnie przerażająco. Jego mina nic nie wyrażała, mięśnie twarzy były całkowicie bezwładne. Tylko oczy dawały mi do zrozumienia, że w Feliksie właśnie wierzgają ogromne emocje.

- Nie wytrzymam dłużej – wychrypiał. – Zabierz mnie stąd, At. Chcę wrócić do Ciebie.

- Co Ty chrzanisz...? – powiedziałam bardziej do siebie niż do niego. – Proszę Cię, nie mów do mnie zagadkami. Choć raz sprostuj, co masz na myśli.

Pisnęłam cicho, gdy Feliks szybko podniósł ręce i złapał mnie mocno za nadgarstki. Nie przypominał siebie. Jego dotychczasowy optymizm całkowicie go opuścił. Wyglądał na wyniszczonego.

Wyniszczonego mną.

- Ja przepraszam – zaszlochałam. – Nie chciałam Cię tak skrzywdzić.

- Wejź mi w umysł, w moje myśli i uczucia. Znajdziesz tam to, czego potrzebujesz do zrozumienia.

Widziałam, że mówił całkowicie poważnie. Próbował być stanowczy, ale na końcu zdania załamał mu się głos. Czy wiedział o mojej mocy? Kim właściwie był? Wiele pytań cisnęło się na język, ale nie miałam nadziei na logiczne odpowiedzi.

To, czego żądał, znacznie wykraczało poza moje możliwości. Popchana jednak jakimś impulsem zaryzykowałam - spróbowałam. Zrezygnowana jeszcze raz spojrzałam na jego oczy. One zawsze zdradzały najlepiej, co w nim się kryje. Wyobraziłam sobie, że faktycznie przedostaję się do wnętrza Feliksa. Nie miałam pojęcia, na jakiej zasadzie ma się to stać, po prostu żądałam od mojego ciała, aby wbiło się przez tęczówki chłopaka do środka.

Błysk. Świst w uszach. Dziwne uczucie zassania całego ciała. Wszystko stało się w ułamku sekundy. Później śmiertelna cisza. I ciemność...

*

Próbuję zrozumieć, jak fizycznie jest możliwe, że znalazłam się DOSŁOWNIE w Feliksie. Szybko orientuję się, że jest to wiedza dla mnie na tą chwilę niedostępna i nie ma większego sensu teraz o tym myśleć.

Ważniejsze to wrócić.

Ale najpierw muszę znaleźć odpowiedzi.

Próbuję wyczuć umysł, jego elementy, zażądać od nich, aby pokazały mi wszystko, czego potrzebuję. Przez chwilę nic. I nagle czuję, jak zaczynam unosić się w górę. Zaczynam odzyskiwać władzę nad swoim ciałem w miarę lotu. Widzę przed sobą małą

kropkę bladego światła. Ona szybko się przybliżyła. Przybliżyła, przybliżyła, jest tuż przede mną, a ja wpadam w nią.

Z oślepiającej bieli zaczynają wyłaniać się kształty. Z początku niewyraźne, ale zaraz zaczynają nabierać ostrości. Rozglądam się. Czarny żyrandol, czarne kanciaste szafki na białej ścianie, szary dywan na środku i szara kanapa naprzeciw telewizora. Czerwone zasłony. Powoli rozpoznaję mój własny salon.

Marszczę brwi, bo naprzeciw mnie jest dziewczynka o czarnych włosach i dużych błękitnych oczach, a przecież to ja, gdy byłam dzieckiem. Bawi się klockami na środku dywanu i zdaje się, że mnie nie widzi. Głośno się śmieje, jej tęczy z radości wręcz iskrzą. Widzę, że jest w swoim własnym świecie. Wstaje i zaczyna biegać w kółko, trzymając w dłoni klockowego ludzika. Łomot, brzdęk, trzask. Stłuczony wazon na podłodze.

Słyszę kroki na schodach i bledną. Już wiem, jak to się skończy.

Do salonu wchodzi mężczyzna w średnim wieku. Ma te same, co dziewczynka czarne włosy, ale jego są przyprószone siwizną. To mój ojciec. Spod gęstych brwi spogląda złowrogo na dziecko, na małą mnie. A mała ja już nie jest taka radosna – jest przerażona i skulona w sobie.

- Głupia – warczy ojciec pod nosem. – Jesteś głupia. Choć raz nie możesz się zachowywać?

Szybko skraca dystans między nimi, po czym bierze przód jej bluzki w dłoń. Potrząsa nią.

- Nienawidzę tego, jaka jesteś. Czemu nie możesz być cicha i spokojna jak córka sąsiadów? – opuszcza rękę. – Jesteś moim pechem i niepowodzeniem. Pójdę do sklepu, a ty w tym czasie masz posprzątać.

Po jego wyjściu mała ja nadal stoi w tym samym miejscu, a po jej policzkach cieką łzy. Łzy bólu i upokorzenia.

- Też powinnam się nienawidzić – szepcze. – Nienawidzę. Nienawidzę. Nienawidzę mnie. Nie mogę być taka radosna, bo tata znowu będzie zły.

Nie mam czasu popaść w refleksję i smutek przez ujrzone wspomnienie, bo zaraz po wypowiedzeniu przez dziewczynkę słów, grunt osuwa mi się pod nogami. Wszystko wiruje, a mi się zdaje, że spadam.

Łup! Uderzam o ziemię, ale, o dziwo, nie boli mnie to. Wstaję i rozglądam się. Teraz jestem znów w pustej przestrzeni, ale tym razem wszędzie widzę ciemną szarość. Podskakuję przestraszona, bo naprzeciw mnie nagle pojawia się chłopiec. Ma brązowe potargane włosy i pustawe zielone oczy. Wygląda zupełnie, jak mała wersja Feliksa. I tak samo jak on nienaturalnie szeroko się uśmiecha.

- Wydarłaś tego dnia z siebie szczęście.

Odzywa się głos Feliksa. Rozglądam się zdezorientowana. Pochodzi zarówno z mojej głowy jak i z przestrzeni wokół.

- Wydaje mi się, że to pierwszy przejaw Twojej mocy. Na Twoje życzenie wyszarpałaś ze swojego ciała to, co było radością i energią... Oddzieliłaś mnie od siebie.

Miniaturowy Feliks rozplywa się, a na jego miejsce pojawia się jego starsza wersja. Ta, którą już znam. Spogląda na mnie uważnie.

Znaczenie jego słów jest bez wątpienia jasne i dosadne, ale nie potrafię go przetrwać. Nie chcę odpowiadać chłopakowi, nie chcę niczego prócz wydostania się do prawdziwego świata.

- At... Jestem Twoją częścią. Dawno porzuconą i zapomnianą częścią – krótka przerwa, po czym mówi dalej. – Składam się tylko z kilku cech. Radość, impulsywność, optymizm i dziecinność. No, może trochę rozwinąłem się samodzielnie, odkąd mnie porzuciłaś. Ale nigdy nie będę człowiekiem, jakim TY jesteś. Takim... pięknie pełnym i ludzkim.

Świadomość faktów, którą nie chciałam do siebie przed chwilą dopuścić, w końcu uderza we mnie. Przetacza się przeze mnie myśl, że jestem zakochana w samej sobie. Pojawia się rozczarowanie i ból. Ale jest jeszcze coś. Jakaś ulga, która się we mnie rozlewa. Ostatnie dziesięć lat zaczyna nabierać dla mnie sensu. Rozumiem już, skąd pochodzą moje problemy emocjonalne, skąd wzięło się moje wyobcowanie.

Feliks mówi dalej.

- Ale ja mam już dość. Odczuwam każdy Twój wybuch, emocję... Ja tak nie chcę.

Marszczę brwi. Moja szczęka nieznacznie idzie w dół, usta się rozdziawiają, ale zaraz je zaciskam z powrotem.

- Więc przez cały ten czas robiłam Ci krzywdę?

Spodziewam się, że Feliks zachowa grzecznościowe pozory, odpowie mniej dosadnie. On jednak wciąż jest sobą.

- Tak.

Dziwię się. Czuję ukłucie w piersi i kielkujące poczucie winy, pretensje do siebie. Zwieszam głowę, aby wgapić się w czubki moich butów.

- Mówisz, że jestem "tak pięknie ludzka". Podziwiasz to, tak? Ale bez Ciebie jestem tylko zbitką zazdrości, złości i smutków. Też jestem niedopełniona.

- Na pewno dopełniona bardziej ode mnie. Starasz się żyć jak człowiek, próbujesz rozumieć jak człowiek i jesteś zacięta jak człowiek. Potykasz się, widzę to, ale chcesz iść dalej. Martwisz się o mnie, a wcale nie musisz. A ja... Ja mam bardzo ubogi system uczuć, zachowań i zwyczajów.

Słucham, a w moim wnętrzu pojawia się przyjemne ciepło, lecz połączone z przekonaniem, że wypowiedź ta jest przekoloryzowana. Wciąż nie rozumiem zachwytu Feliksa moją osobą.

- Hm... Ale co teraz? – pytam.

Chłopak szybko się do mnie zbliża i zakleszcza mnie w uścisku. Już mówiłem, że chcę wrócić do domu, szepcze mi przy uchu. Wybałuszam oczy. Odruchowo próbuję się wyrwać, ale moje działania spełzają na niczym.

Po raz kolejny zaczynam spadać, tym razem z Feliksem. Jego ciało coraz szczelniej przylega do mojego. Boleśnie mocno mnie ściska. Przed oczyma zaczynają migać mi kolorowe plamki.

Mam dziwne wrażenie, że skóra i ubrania chłopaka zaczynają się upłynniać. Tak, zdecydowanie stają się cieczą. Lepka i śmierdząca rozkładającym się mięsem, maź oblepia mnie. Fala obrzydzenia przeszywa moje ciało i powoduje odruch wymiotny. Nie do końca zdaję sobie sprawę, co się dzieje. Wszystko jest na autopilocie. Chyba mózg postanowił zdystansować się od sytuacji.

Owa maź powoli odlepia się od mojego ciała, przybierając postać ciemnobeżowej kuli o średnicy około metra. Wciąż spada, ale już tuż nade mną. Kilka kropeł z niej skapuje mi na twarz. Patrząc na nią, próbuję rozpaczliwie znaleźć możliwe opcje ucieczki. Ale im dłużej się w nią wpatruję, tym bardziej moje wzburzone wnętrze zaczyna cichnąć. Po raz kolejny nagle się uspokajam i rozluźniam, nawet mimo własnej woli.

- Ale nie tylko Ty sprawujesz kontrolę – głos dudni w przestrzeni i czuję drgania powietrza, gdy się odzywa. Jakby mówiło wszystko wokół. – Bo ja mam ograniczony wpływ na Twoje emocje.

Wiem, że powinnam być przerażona. Ale nie jestem. Coś się we mnie próbuje wyrwać, rzuca się wściekle jakiś impuls, którego nie potrafię rozpoznać. Nie wiem, czy jest smutkiem, złością, czy strachem, bo nie jest on w stanie wydostać się na powierzchnię.

Nadal spadamy z kulą. Ona nagle uderza w moją klatkę piersiową na tyle mocno, że tracę dech. Maź wije się na mnie, jakby żyła. Zaczyna się rozłazić na cały mój tułów, przenika przez materiał mojej bluzki. Odrażający chwyt za mój brzuch, piersi i szyję. To nie koniec. Ogromny ból przechodzi przeze mnie, gdy maź zaczyna wciskać się w moją skórę. Czuję się rozrywana na miliony kawałków, ale wciąż żyję. Ani nie mdleję, ani nie czuję się słaba. Substancja jest już w moim organizmie. Pełza na narządach, w układzie krwionośnym. Ale to nie jest najbardziej szokujące, bo mam wrażenie, że maź wdziera się do mojej świadomości. Moje myśli są oblepiane czymś obcym. Czy to "coś" to też myśli? Nie mam pojęcia, bo nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. Jakby w samym moim umyśle pojawiło się coś oddzielnego. Zalewa mnie fala uczuć trudnych do zrozumienia. Czy to euforia? Nie. To złość. Nie. Nie. Nie. To jakaś chora satysfakcja. Też chyba nie... Moje myśli są oblepione czymś

obcym. Chwila, przecież to już myślałam. To coś wdarło się i zaczyna mnie modyfikować. Mój sposób myślenia jest zmieniany! Nie wiem nawet, w którym konkretnie miejscu, ale wiem, że coś jest nie tak. Chociaż... Nie, przecież wszystko jest w porządku, ten sposób myślenia jest normalny. Nawet jeśli nie jest, to najważniejsze, że wciąż nic mi nie jest.

Wszystko już ustaje, łagodzi się. Już niczego we mnie nie ma. Orientuję się, że nie spadam już w dół, tylko leżę z zamkniętymi oczami na twardej i zimnej powierzchni. Podnoszę powieki. To szkolna łazienka. Leżę w szkolnej łazience. Obolała podnoszę się do siadu. Wszystko pamiętam. Próbuję się zorientować, jak się wydostałam. Dociera do mnie, że Feliks musiał osiągnąć swój cel i połączył się ze mną. Teraz mam jakby podwójne wspomnienia. Pamiętam obrazy, których nigdy nie pamiętałam, ale obrazy, które musiał pamiętać Feliks.

- On... Jest we mnie? – mrużę pod nosem. – Teraz nie jest chyba oddzielny... Jest mną, a ja jestem nim, tak?

Nachodzi mnie lekki przestrah, bo przecież zaczną się poszukiwania Feliksa. Będą pytać, dociekać. Potrząsam głową, po czym biorę głęboki wdech.

- Będzie okej. Najpierw muszę stąd wyjść... i chyba iść na lekcje.

Już trochę spokojna – choć nadal z delikatnym stresem z tyłu głowy - wyszłam z łazienki, chcąc pogadać z ludźmi z klasy; pragnąc przywitać się z Mają; nie bojąc się porażki. Nie bojąc się stawić czoła światu.